

Coraz trudniejsza mowa Kościoła? Kryzys katolicyzmu w świecie internetu



JAREMA PIEKUTOWSKI

Członek zespołu, główny ekspert ds. społecznych

Religii potrzeba nowego-starego języka, twórczo czerpiącego z Tradycji i jednocześnie uznającego te odkrycia ostatnich wieków, które są niezaprzeczalne. Wtedy będzie mogła odpowiedzieć na ciemną stronę życia w ponowoczesności

Przemówienie na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie Joe Biden zaczął od słów „Nie lękajcie się”. Biden cytował Jana Pawła II, a papież – samego Jezusa Chrystusa. W Ewangelii to wezwanie do odwagi pojawia się wiele razy. Wydaje się, że w marcu 2022 nie ma bardziej trafnych słów, które można by powiedzieć tłumom. Czasy międzyepoki są trudne. Pandemia i zmiany geopolityczne związane z napaścią Rosji na Ukrainę nakładają się na rewolucję technologiczną, a wraz z atomizacją, coraz większą niestabilnością struktur społecznych i rosnącą siłą gigantycznych korporacji świat zachodni traci poczucie bezpieczeństwa i kontroli nad rzeczywistością. Ich miejsce zastępuje lęk i niepewność. Dochodzi jednak do sytuacji nietypowej w skali historycznej. Przez wieki stabilne ramy funkcjonowania dawały ludziom instytucje religijne, w Polsce – przede wszystkim Kościół rzymskokatolicki. To Kościół – jeszcze za czasów PRL – był miejscem schronienia przed lękiem, miejscem, w którym można było wzmocnić swoją odporność i odwagę

w czasach trudnych. Jednak bodaj po raz pierwszy w historii dającej się objąć umysłem, Polacy przestali zwracać się do Kościoła po pomoc. Mówiąc brutalnie, przestali „kupować” to, co Kościół im dawał. Chrześcijańskie wezwanie do porzucenia lęku w trudnych czasach musimy usłyszeć od Bidena, świeckiego przywódcy – żeby w ogóle je usłyszeć. Dlaczego tak się dzieje? Jakie są przyczyny takiego stanu rzeczy – poza tymi oczywistymi, o których mówi się na co dzień? Czy możliwe jest odrodzenie religii?

Kościół w sieci

Śmierć Jana Pawła II, próby nawiązania sojuszu ołtarza z tronem, coraz częściej ujawniane skandale pedofilskie, kompromitacja charyzmatycznych liderów, wreszcie pandemia koronawirusa – te wszystkie zdarzenia przyspieszyły tylko proces odchodzenia Polaków od Kościoła. Kilka miesięcy temu zadawałem nieco prowokujące pytanie, „czy pandemia jest początkiem końca polskiego Kościoła?”.

Wszystko wskazuje na to, że było ono zasadne, gdyż dawna stabilizacja nie wraca. W lutym 2022 r. odsetek Polaków nieuczestniczących w ogóle w praktykach religijnych po raz pierwszy wyniósł wg CBOS 28%, a wygląda na to, że mimo kończącej się – przynajmniej w świetle medialnych przekazów – pandemii trend nieuczestniczenia w praktykach jest wzrostowy. Nie jest to jedynie polskie zjawisko – wg Pew Research Center, mimo iż od września 2021 w USA kolejne kościoły otwierały drzwi i zaczynały organizować nabożeństwa offline, uczestnictwo w praktykach religijnych nie wzrosło.

W książce „Koniec Kościoła, jaki znacie”, Tomasz Terlikowski wśród przyczyn kryzysu Kościoła zajmuje się przede wszystkim tymi wewnętrznymi, związanymi są z instytucją. Pisze o nadmiernej sakralizacji hierarchii kościelnej i kapłanów, o kryzysie i demitologizacji papieństwa, o niejasnych strukturach opłatających kurię rzymską i o pęknięciu światopoglądowym wewnątrz samego Kościoła. To wszystko ważne przyczyny, gdyż w świecie oplecionym siecią mediów elektronicznych, w którym nie można dłużej utrzymać w tajemnicy żadnych niedociągnięć, świadomość zła obecnego w Kościele, i to w jego najwyższych strukturach, jest bardziej powszechna niż kiedykolwiek. Podstawową postawą, która sprawia, że uczestniczymy w praktykach religijnych, jest bowiem postawa zaufania wobec tych, którzy nas w życie religijne wprowadzili i gwarantują prawdziwość religii swoim autorytetem. Niejednoznaczne wypowiedzi papieża Franciszka na temat inwazji Rosji na Ukrainę powodują jeszcze większe zagubienie, zwłaszcza wśród katolików w Polsce i w Europie Wschodniej (w Europie Zachodniej i w USA, czyli w świecie mniej doświadczonym zagrożeniem ze strony

Rosji, idee Kościoła zrosły się w dużej mierze z myśleniem pacyfistycznym, a słowa Franciszka nie budzą aż takich kontrowersji). Mniej lub bardziej świadoma erozja zaufania do przedstawicieli Kościoła hierarchicznego zniechęca do praktyk religijnych i każe zrewidować wiarę. Oczywiście w odpowiedzi na to zjawisko w Kościele cytuje się św. Piotra, który mówił przed Sanhedrynem: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi”. Rzecz w tym, że te dwa głosy w świadomości ludzi zlewają się – Bóg przemawia głosem księży, bo to oni przekazują wiedzę na temat Boga.

Kolejne współczesne zjawisko, niesprzyjające uczestnictwu w klasycznie rozumianej religijności, to opisywany przez amerykańskiego autora Johanna Hariego „kryzys uwagi”

Zachęcają do posłuszeństwa (do którego w pewnym stopniu katolik jest zobowiązany – np. nie powinien przystępować do komunii, jeśli nie otrzymał rozgrzeszenia w konfesjonale). Głoszą Jego słowo (robią to też czasami rodzice i dziadkowie, ale w coraz mniejszym stopniu z pokolenia na pokolenie). Dlatego gdy księża coraz bardziej kompromitują się w oczach mas, oddzielenie „głosu Boga” od „głosu ludzi” jest bardzo trudne i wymaga ogromnej pracy intelektualnej.

Chciałbym jednak podjąć refleksję o przyczynach kryzysu Kościoła przede wszystkim tam, gdzie Tomasz Terlikowski

ją zawiesza, podejmuje skrótowo lub nie podejmuje. Pęknięcia i ujawnienie niedoskonałości w Kościele to bowiem moim zdaniem w dużej mierze jedynie czynnik wyzwalający. Problem tkwi dużo głębiej – w radykalnej przemianie społecznej, kulturowej, a nawet cywilizacyjnej. Temat ten Terlikowski nakreśla w kilku zdaniach we wstępie do swojej książki. Pierwsze pytanie, które należy sobie zadać, brzmi: kim jest człowiek Zachodu w epoce internetu, jakie instytucje tworzy, i dlaczego obecna formuła Kościoła rzymskokatolickiego (i – szerzej – kościołów chrześcijańskich) jest dla niego trudna do przyjęcia?

Rozproszona uwaga

Jeżeli świat online będziemy traktować jako środowisko rozwojowe – zwłaszcza dla pokoleń urodzonych po 2000 r. – to trzeba zauważyć znaczącą różnicę między nim, a środowiskiem rozwojowym wcześniejszych pokoleń, które składało się w największej mierze ze świata fizycznego (przyrody i obiektów stworzonych przez ludzi), z bliskich osób, instytucji i relacji między nimi (rodzina, mieszkańcy osiedla/miejscowości, koledzy i nauczyciele ze szkoły). Środowisko online charakteryzuje się płynnością i dużo bardziej samodzielnym określaniem własnej tożsamości – avatar występujący w internecie czy użytkownik konta na portalu społecznościowym jest bytem, który można ukształtować w dużo większym stopniu niż człowiek funkcjonujący w stawiającym naturalny opór świecie fizycznym i społecznym. Dziś mogą występować w mediach społecznościowych jako „Jan Kowalski”, jutro jako „Anna Nowak”, pojutrze jako apłciowy byt pod pseudonimem. Zupełnie inna jest wizja rzeczywistości i tożsamości ludzkiej

w nauce Kościoła, czy szerzej – w chrześcijaństwie: tożsamość osobowa, płciowa i do pewnego stopnia role społeczne są traktowane jako trwałe. Pod tym względem do płynnego świata online bardziej pasuje buddyzm z jego przekonaniem o nietrwałości wszelkich złożonych zjawisk (*anicca*).

Drugim zjawiskiem, związanym z rewolucją technologiczną, a utrudniającym wejście w życie religijne, jest zanik dwóch centrów przekazu informacji i fragmentacja tego przekazu. W tekście „Narracyjna apokalipsa” pisałem o ogromnym, internetowym repozytorium treści, z których użytkownicy mogą korzystać praktycznie bez konieczności trzymania się jakichkolwiek spójnych ram logicznych („*W świecie internetu można w ciągu sekundy przeskoczyć z portalu lewicowego na prawicowy, z Biblii Tysiąclecia na «Biblię Szatana», obejrzeć wykład Jordana Petersona, a po chwili – Judith Butler*”). Teoretycznie taka możliwość (choć ograniczona technicznie) była jednak już wcześniej, choćby podczas korzystania z biblioteki czy przerzucania kanałów w telewizji. Jednak do fragmentacji przekazu przyczynia się jeszcze jedno zjawisko, jakim jest zwrot mediów społecznościowych w kierunku użytkownika, i co za tym idzie, zanik centrów przekazu. O ile w XX wieku i wcześniej treści, z którymi obcowaliśmy w środkach masowego przekazu, płynęły zazwyczaj z jakiegoś „pierwszego centrum”, rozumianego jako podstawowe źródło przekazu (państwo, akademia, elity), o tyle dziś w mediach społecznościowych mamy do czynienia przede wszystkim z treściami tworzonymi przez samych użytkowników. Jednocześnie znacząco ograniczony jest wpływ „drugiego centrum”, bliższego odbiorcy, uczącego selekcji treści i ich priorytetyzacji (do tego drugiego centrum należały takie

struktury jak rodzina czy środowisko sąsiedzkie). Religia instytucjonalna w obecnej formie pochodzi ze świata z silnym zarówno pierwszym, jak i drugim centrum – w przypadku katolicyzmu pierwszym centrum byłoby samo Magisterium Kościoła, zaś drugim – bezpośredni przekazicieli prawd wiary (księża, katecheci, katolickie rodziny, wspólnoty). Gdy mamy do czynienia z decentralizacją, a jednocześnie to sam człowiek, a nie zastane struktury społeczne decydują o jego tożsamości, musi pojawić się naprawdę silny impuls, by świadomie wybrać ograniczenie do danego centrum przekazu i zrezygnował z palety wiecznie otwartych możliwości. Słowem – by zdecydował się na zaangażowanie religijne i wybrać w sposób jednoznaczny jeden z możliwych opisów świata.

Kolejne współczesne zjawisko, niesprzyjające uczestnictwu w klasycznie rozumianej religijności, to opisywany przez amerykańskiego autora Johanna Hariego „kryzys uwagi”. W wydanej w styczniu tego roku książce „Stolen Focus” („Skradzione skupienie”) Hari, który przeprowadził na jej potrzeby wiele rozmów z naukowcami i sam poddał się eksperymentowi polegającemu na odcięciu od internetu i smartfona, podaje szereg zatrważających danych, wskazujących na to, że umiejętność skupienia w zachodnim świecie jest w zaniku. Typowy amerykański pracownik koncentruje się na danym zadaniu przez zaledwie trzy minuty, a student przenosi uwagę na kolejne zadanie co sześćdziesiąt pięć sekund. Każdego dnia dotykamy naszych telefonów lub sprawdzamy je ponad 2000 razy i spędzamy średnio ponad trzy godziny, wpatrując się w nie. Inne badanie, na które powołuje się Hari, wskazuje, że większości amerykańskich pracowników nie zdarza się w ciągu dnia ani jedna go-

dzina pracy, która nie zostanie w jakiś sposób przerwana koniecznością przestawienia się na inne działanie. W mediach społecznościowych coraz częściej zmieniamy tematy – w 2013 roku dany temat pozostawał wśród pierwszych 50 najczęściej dyskutowanych przez 17,5 godziny, do 2016 r. okres ten skrócił się do 11,9 h. Te wszystkie zjawiska – pisze Hari – są szkodliwe dla zdrowia psychicznego, dla relacji międzyludzkich, dla umiejętności rozwiązywania problemów, które nie jest możliwe bez dłuższego skupienia. Bez umiejętności skupienia nie ma także życia religijnego. Modlitwa, medytacja, lektura

**Utopia lepszego świata
i praca na jego rzecz, o której
mówi Radzik, doskonale
funkcjonuje poza Kościołem
w różnego rodzaju ruchach
i organizacjach
pozarządowych**

Pisma Świętego i uczestnictwo w nabożeństwach – czyli podstawowe czynności religijne – wszystkie wymagają pozostawania w jednym miejscu przez dłuższy czas przy jednoczesnym wyciszeniu umysłu i koncentracji. Podczas Mszy Świętej nie można zaglądać co 5 minut do smartfona. Skupienie uwagi warunkuje uczestnictwo w rytuale i przyswojenie symboli. W świecie „kryzysu uwagi” nie ma też mowy o edukacji religijnej, gdyż szczególnie narażone na ten kryzys są dzieci.

Wreszcie, w świecie internetu i związanego z nim natłoku informacji nie tylko nie da się zachować w tajemnicy skandali

w Kościele, ale także nie ma miejsca na uproszczony, „magiczny” lub niechlujny przekaz wiary, niespójny lub jawnie sprzeczny z obserwowaną rzeczywistością. Człowiek żyjący w odizolowanej społeczności, mający do czynienia tylko ze śmiercią i cierpieniem bliskich i sąsiadów, może uwierzyć np. w prosty obraz Opatrzności Bożej, co do zasady reagującej na nasze modlitwy (z gorzką ironią pisał o tym Zbigniew Herbert w wierszu „Homilia”: *„bo dla księdza – proszę księdza – to jest wszystko takie proste / Pan Bóg stworzył muchę żeby ptaszek miał co jeść / Pan Bóg daje dzieci i na dzieci i na kościół”*). Wiara w Boga karzącego natychmiastowo wszelkie zło także jest w jego przypadku wystawiona na mniejsze próby niż w przypadku człowieka doby mediów społecznościowych, codziennie informowanego o cierpieniu setek tysięcy ludzi na całym świecie. Dlatego wątpliwości może budzić choćby przekaz [artykułu](#) na portalu Aleteia, którego tytuł głosi „Polski ochotnik w Ukrainie uratował się, bo... pojechał do księdza!”. Artykuł opowiada historię żołnierza, który spędził noc poza wojskową bazą. „Od razu powiedziałem do kolegi: Nie siedzmy tutaj przez dwa dni, bo tu nas nic dobrego nie czeka. I znowu pojechaliśmy do księdza” – mówił żołnierz. Tej nocy zginęło 40 osób. Od razu nasuwa się pytanie: czy tamte 40 osób nie modliło się? Dlaczego to bohatera artykułu uratowała opatrzność? Czy księża także nie giną w walce? Rozczarowanie uproszczoną wizją Boga – tak łatwe w dobie ciągłego kontaktu z masowym przekazem – nie zawsze prowadzi do większej dojrzałości religijnej, czasem powoduje porzucenie religii w ogóle. Jeśli wierni mają wytrwać w wierze, konieczny jest więc precyzyjny przekaz, pozbawiony magicznych naleciałości i obietnic bez po-

krycia. Do przyjęcia tego przekazu konieczna jest zaś umiejętność myślenia symbolicznego i metaforycznego, której współczesny, obrazkowy przekaz nie sprzyja.

Jaka odpowiedź?

Na kryzysowe tendencje Kościół często w ogóle nie próbował odpowiadać, przytłoczony problemami wewnętrznymi, o których opowiada większość książki Terlikowskiego i które są głównym tematem dyskursu publicznego, kiedy mówi się o Kościele. Jeśli jednak odpowiadał, to najczęściej odpowiedzi te były zgodne z jednym z dwóch wzorców. Pierwszy z nich, którego przedstawicielem jest między innymi papież Franciszek, to wizja chrześcijaństwa humanistycznego. Precyzyjnie ten wzorec opisała Zuzanna Radzik, próbując w „Gazecie Wyborczej” odpowiedzieć na pytanie „Co Kościół może dać niewierzącym?”. Pisze ona, że chrześcijaństwo *„wniosło w świat wyobrażenie, że sens historii nie zamyka się w jej materialności, i obraz bliskiego Boga – Boga z nami”*, by jednak skonkludować dość gorzko: *„Zamiar budowania lepszego świata, utopia i praca na jej rzecz jako wartość – to chrześcijaństwo nasączyło naszą kulturę tą aspiracją, nawet jeśli dziś te projekty przebudowujące porządek świata przychodzą z różnych, niechrześcijańskich stron. Być może naszą rolą było jedynie zaszcześcić to marzenie i polec pod ciężarem wykonania”*.

Drugi wzorec odpowiedzi na kryzys to teocentryzm i powrót do tradycji. W odpowiedzi na książkę Terlikowskiego, dr Justyna Melonowska, dr filozofii i publicystka „Christianitas” przedstawia jedenaście punktów, które jej zdaniem są właściwą reakcją na obecne trudności. Między

nimi jest powrót tradycyjnej liturgii do Kościoła, ukrócenie nadużyć liturgicznych, powrót muzyki liturgicznej ze szczególnym uwzględnieniem chorału gregoriańskiego, udzielanie Komunii Świętej tylko klęczącym i do ust i podjęcie przez Kościół praktyk pokutnych.

Wydaje się jednak, że jak dotąd żaden z tych wzorców nie przyniósł radykalnej przemiany. Utopia lepszego świata i praca na jego rzecz, o której mówi Radzik, doskonale funkcjonuje poza Kościołem w różnego rodzaju ruchach i organizacjach pozarządowych. Wprawdzie mówi ona także o pozamaterialnym sensie historii i o bliższym Bogu – cóż jednak z tego, skoro doświadczenie tego sensu i Boga umyka współczesnemu człowiekowi, niepodtrzymywane przez trwałe struktury społeczne, instytucje i kulturę. Z drugiej strony podejście tradycyjne i teocentryczne budzi zainteresowanie jako forma kontrrewolucji religijnej i kulturowej, jako afirmacja cnót „twardych” i „chłodnych” w przeciwieństwie do głoszonej tak samo przez świat świecki, jak i religijny empatii i pacyfizmu, jednak często pod płaszczykiem tradycjonalizmu kryje się jedynie prawicowa religia „wartości konserwatywnych”, używana do afirmacji władzy w Kościele tam, gdzie nie było to właściwe, jak i doraźnych sojuszów ołtarza z tronem (jednocześnie mocno podkreślam, że nie mówię tu o dr Melonowskiej czy o środowisku „Christianitas”, konsekwentnym w swoich postulatach liturgicznych).

By religia odrodziła się w czasach tak radykalnego kryzysu, musi oferować ludziom coś, czego nie daje świat, ani w swojej wersji liberalno-lewicowej, ani w wersji prawicowej. Ludzie Zachodu, zwłaszcza dziś, w trakcie rewolucji technologicznej, po pandemii i w trakcie napaści Rosji na Ukrainę, zadają sobie bardzo wiele pytań

egzystencjalnych, na które odpowiedź może dać religia. Na targowisku idei szukają kompasu, który pozwoli im znaleźć drogę w świecie, w którym są bez przerwy bombardowani reklamami, w którym trwa festiwal egocentryzmu i egoizmu. W świecie, dotkniętym – raczej ma Michał Nałęcz-Nieniewski – kryzysem rozumu. Żeby jednak wyjść z tych kryzysów, nie wystarczy płynąć z prądem humanitarnych działań lub przywrócić (zresztą: jaką mocą?) tradycję. Nałęcz-Nieniewski mówi,

By religia odrodziła się w czasach tak radykalnego kryzysu, musi oferować ludziom coś, czego nie daje świat, ani w swojej wersji liberalno-lewicowej, ani w wersji prawicowej

że korzystając z języka postmodernistów w „Narracyjnej apokalipsie” popełniam błąd („Myśl postmodernistyczna nie pozwoli nam na właściwą diagnozę, ponieważ jest częścią problemu”). Myśl postmodernistyczna faktycznie była i jest wielokrotnie nadużywana, jednak nie da się w 2022 roku w prosty sposób wrócić do myślenia scholastycznego czy arystotelesowskiego, nie potraktowawszy poważnie postmodernistów i tego, do czego doszli. Przynajmniej część ich diagnoz sprawdza się – choćby te dotyczące wykorzystywania pojęć religijnych na potrzeby budowania struktur władzy: pokazują nam to choćby ostatnie wypowiedzi patriarchy Cyryla. Nie oznacza to, że należy przyjąć aparat

myślowy postmodernistów. Religii potrzeba nowego-starego języka, twórczo czerpiącego z Tradycji i jednocześnie uznającego te odkrycia ostatnich wieków, które są niezaprzeczalne. Wtedy będzie mogła odpowiedzieć na ciemną stronę

życia w ponowoczesności, o której przecież nie wahał się pisać nawet Zygmunt Bauman. Wtedy będzie mogła stanowić antidotum na lęk współczesności, a byśmy mogli doświadczyć jej przesłania, nie będzie konieczna wizyta Joe Bidena.